ROK I. ŚRODA. 9 MARZEC 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł. 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie miéć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty. —

Nr 20.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

NOWSZE DĄŻENIA LITERATURY WENDO-SORBSKIÉJ W GÓRNEJ LUZACJI

podług J. P. Jordana.

(*Dokończenie.*)

Towarzystwo uczone w Görlitz wyznaczyło r. 1836 pięćdziesiąt talarów nagrody za najlepszy zbiór pieśni ludu, a gdy takie zadanie nie zostało dostatecznie rozwiązanem, towarzystwo w następnym roku podwoiło tę summę. Zjawiło się trzech konkurentów z których p. *Schmaler* (*Ssmoler*) wspólnie z p. *Haupt*, sekretarzem tegoż towarzystwa ułożyli wzmiankowane powyżéj (*) dzieło. Załączony jest zarazem do wszystkich pieśni przekład niemiecki. Wydawca we wstępie bliżéj charakteryzując mieszkańców tego kraju, tak się o nich wyraża: »Cała ludność wynosi około 245,000 Wendów, z których 50,000 mieszka pod rządem saskim w obwodzie Budyszyńskim,—reszta w pogranicznych Luzacjach pruskich. Katolików między niemi jest 8—10,000, — wszyscy inni należą do wyznania augsburgskiego. Język Wendów z Górnéj Luzacji najwięcéj jest podobnym do *czeskiego* (autor chciał powiedzieć: do *polskiego*); różni sie zaś od tego djalektu język w Dolnéj Luzacji, bardziéj do polskiego się zbliżający (autor chciał powiedzieć: w wielu punktach *jeszcze więcéj* aniżeli Górno-Luzacki do polskiego podobny). Zresztą formy starosławiańskie, jakie się przechowały np. w rękopiśmie Królodworskim, czyściéj i dokładniéj w nim się zachowały, aniżeli w innych językach sławiańskich.»

Z pomiędzy przymiotów charakterystycznych ludu sorbskiego najwydatniejszemi są: duch religijny i uszanowanie dla zmarłych. Tak np. Sorb inaczéj nie powie, tylko: Boże słońce wschodzi, Boża burza nastaje, Boże owoce polne, chléb Boży i t. d. Nie zbywa mu przytém na waleczności i odwadze,— wszakże nad wszy.

(*) Ob. Numer dziewiętnasty Roczników.

stko miłuje pokój i zgodę. Jego pracowitość i wesołość są nie do uwierzenia; — wierność i gościnność są u niego cnotami kardynalnemi. a nigdy prawie nie wydarzają się kradzieże i łupieztwa.

Co się tyczy samych pieśni, wydawca dzieli je na: *Pieśni polne* (dumki, elegje), śpiewane po większéj części na polu, przy uprawie roli, przy żniwach i t. d., – *Śpiewki do tańca*, *Pieśni weselne*, *proszące*, *daléj Legendy* i t p. O nótach tak się wyraża autor Wstępu: »Wszystkie melodje tych pieśni postawić możemy obok najlepszych nót gminnych niemieckich. Niektóre z pomiędzy nich, wyszłe po części ze starych harmonji kościelnych, okazują początek bardzo dawny, — największa wszelako część nosi na sobie zupełną cechę pieśni ludu sławiańskiéj. Wszystkie te pieśni, wyjąwszy tylko śpiewki do tańca, równie jak dumki wielkorossyjskie śpiewane bywają bardzo wolno, prawie ciągle *tremolo* i z trylami. Dziwném także przy śpiewaniu jest częste użycie wyrazków *ha* (i) i *hale* (ale), które dodają nie tylko przy początku każdego wiersza, ale nawet między dwoma wyrazami gdzie sens wcale tego nie wymaga. Sorbowie katoliccy powtarzają te wyrazy w pieśniach nawet kościelnych, co czyni wrażenie szczególne chociaż niekoniecznie nieprzyjemne.«

Następują potém same pieśni w liczbie 59. Po lewéj stronie jest text sorbski, po prawéj przekład niemiecki,—na wierzchu jest melodja bez akompanjamentu, z podłożoną pierwszą zwrotką obu textów. Każda piosnka ma swój napis, – przy każdej podobne téż jest nazwisko wsi w któréj najwięcéj bywa śpiewaną, i osoby z ust któréj napisaną została. Przekład jest ile możności dosłowny, w niektórych nawet miejscach zupełnie wierny. W ogóle to dzieło powinno sobie zjednać dobre przyjęcie u wszystkich Sławian, — niewytarte bowiem na niém jest piętno rodzimości tego ludu. Winszujemy wydawcom tak pięknego przedsięwzięcia życzemy im siły i wytrwałości do ukończenia go tak jak je zaczęli, —a wtedy zbogacą świat o dzieło którego się ani w ogóle cała literatura sławiańska, ani w szczególności wendo—sorbska powstydzić nie potrzebuje.

* * *

OBRAZ ŚWIATA

pod względem Geografji, Statystyki i Historji wszystkich krajów, skreślony podług najlepszych źródeł. Dwa poszyty. W Warszawie 1842. Nakładem S. H. Merzbacha. W Drukarni pod firmą M. Chmielewskiego.

Z pomiędzy dzieł naukowych, nie mających zwłaszcza na celu głębokiego i gruntownego badania, lecz korzystania tylko z tego wszystkiego co inni w téj mierze zrobili i zbadali, najważniejsze bez wątpienia miejsce zajmują *dzieła* tak nazwane *podręczne* (*Hand bücher*). Wprawdzie nie dla tych są takie książki, którzy poświęciwszy się raz na zawsze jakiéj nauce, postępują ciągle za jéj postępami, — ale dla tych, co zająwszy się nią kiedykolwiek, nie mogą lub niechcą już zbierać wszystkich szczegółowych rozpraw i dzieł, a pragną zostać jednak na równi z pochodem saméjże wiadomości. Każda literatura stara się obrabiać to ważne zadanie w sposób do jéj stanu najlepiéj zastosowany: *Niemcy* mają Geografję *Rittera*, dzieło ze wszystkich tego rodzaju najgruntowniejsze, bo obejmujące *wszystkie* bez wyjątku źródła *krytycznie zebrane*, jakie istnieją o rozmaitych częściach świata i krajach; *Francuzi* mają dzieło *Balbiego*, najobfitsze w data i fakta, a tém samém najbardziéj do ich usposobienia praktycznego przypadające; *Anglicy* najlepszą Geografję posiadają w kształcie *słownika* (The edinburgh gazetteer), aby się bardziéj módz rozproszyć w pojedynczych opisach podróży. Nikt niezaprzeczy że nam zbywało na książce, któraby obejmowała nowsze, tyle zwłaszcza ważne postępy, jakie na polu nauki geograficznéj dotychczas poczyniono, —któraby zarazem powabami wykładu i stylu nie odstraszała publiczności w rzeczach nadto uczonych a suchych nie bardzo gustującéj.

Z przyjemnością nam powiedzieć przyhodzi, że wzwyż wspomnione dzieło p. t. *Obraz Świata*, o ile sądzić możemy z wyszłych dotychczas dwóch poszy-

tów brak takowy zupełnie i we wszystkiém zapełniać będzie. Ponieważ głównie idzie o metodę i o plan podług którego cała massa wiadomości jest w jedność zebrana, tam zwłaszcza gdzie się niema na celu nowemi zbogacać ją badaniami, w krótkich słowach podamy szemat dzieła, nie bez głębokiego widać rozmysłu ułożony:

Rozdział pierwszy obejmuje *Kulę Ziemską* we wszystkich punktach z których się za jéj powierzchnię zapatrzyć można. Skład saméj ziémi, płody które wydaje, ludzie którzy ją zamieszkują, koleje przez które przeszli ci ludzie, w rysach jakkolwiek ogólnych wszakże niemniéj jednak wydatnych oto są główne paragrafy, w których autor dzieła złożył wypadki najnowszych odkryć i badań. Dla łatwiéjszego użytku przydana jest tablica synoptyczna wszystkich krajów Europy, nader dokładnie wypracowana.

Przechodząc następnie do pojedynczych państw, właściwe dzieło zaczyna się od połączonych królestw Wielkiéj Brytanji i Irlandji. Dosyć będzie wymienić napisy szczegółowych paragrafów, aby dać poznać że autor nie ominął niczego, co mogło się przyczynić do wyjaśnienia obrazu jaki przedstawić zamyślił. Położenie geograficzne, podział polityczny, rozległość, powierzchownia, klimat, płody naturalne, liczba mieszkańców, ich pochodzenie, przemysł, handel, religia, nauki i sztuki, zakłady naukowe, Londyn, forma Rządu, Król, ordery, stany, dochody Państwa, siła zbrojna lądowa i morska, historja,— wszystkie te tak ściśle z sobą powiązane gałęzie całéj nauki, wyraźnie z najlepszych źródeł są czerpane i uzupełniają się zobopólnie. Następnie idzie Hiszpanja, przy którym to kraju obyczaje i charakter mieszkańców odmalowane są w guście obrazu rodzajowego. W ogóle autor widać ma zamiar podać przy każdym kraju jedną osobliwość, którą z większemi szczegółami w przyjemnéj nader szacie podaje czytelnikowi; tak np. przy Portugalji stanowi rzecz bardzo zajmującą opis trzęsienia ziemi w Lizbonie r. 1755, który zostawił mieszkający podówczas w tém mieście Anglik, a który my zakończając ten artykuł udzielamy w celu lepszego obeznania czytelników naszych z tak piękną i szacowną publikacją:

»Dzień 1 listop. rozpoczął się tak pięknym i wspaniałym porankiem, jaki tylko w rozkosznych południowych krajach wystawić sobie można. Około 10 godziny z rana, postrzegłem z podziwieniem jak stolik na którym pisałem, chwiać się zaczął w niezwykły sposób. Jeszcze myślałem coby tego za przyczyna być mogła, kiedy nagle dom od góry do dołu drżeć zaczął i słyszeć się dał podziemny grzmot podobny do odgłosu pioruna w odległości. W tém rozległ się straszny łoskot, jak gdyby wszystkie razem w mieście upadły budynki, a dom w którym mieszkałem, tak się zatrząsł, że od razu runęły wyższe jego piętra; mój pokój zachwiał się, wszystkie w nim sprzęty zwaliły się na kupę, a ja ledwo utrzymałem się na nogach. Na około mnie w wielu miejscach rozpadły się mury, chwiały się to w tę to w ową stronę, wypadały związań kamienie, a belki dachowe kołysały się w powietrzu. W tedy wznoszące się tumany kurzu, gęste wyziewy z rozwartéj ziemi, grubą zakryły pomroką dotąd pogodne niebo. Ciemno było naokoło jak w nocy, nad trzęsącą się ziemią. Rozjaśniło się znowu, a ja korzystając z téj chwili, z chwiejącego się domu wybiegłem na ulicę prowadzącą na dół ku rzece. Cała zawalona była gruzami i jak domy wysokiemi zwaliskami. Niepodobna było dostać się tędy, szukałem więc innéj drogi; biegłem ulicą wązką, długą, przy któréj stały po obu stronach 4 lub 5 piętrowe domy. Większa ich część waliła się lub już leżała w gruzach, któremi przyrzuceni byli zabici, umierający lub ranni. Szczęściem jednak udało się przebyć tę straszną i do męczeńskiéj jaskini podobną ulicę; przybiegłem na plac przed kościół Ś. Pawła. Ten wspaniały, przed kilku jeszcze chwilami, za najpiękniéjsze dzieło budownictwa uważany gmach, już leżał w kupie gruzów, które przywaliły tysiące pobożnych, przed ołtarzami modły do Stwórcy zasyłających. Przerażony tym widokiem, ledwom zaczynał przychodzić do siebie i śpieszyć ku rzece, aby się oddalić od wszelkich budynków, kiedy te powtórném zabrzmiały runieniem.— Niezliczone mnóstwo ludu wszelkiego wieku i stanu zebrało się nad rzeką; na wszystkich twarzach malowała się trwoga, przerażające jęki napełniały powietrze, tysiące ludzi błagało niebo na klęczkach o ratunek od powszechnie grożącéj zguby. W téj to chwili rozległo się powtórne, straszne uderzenie, i znowu słychać było z miasta przerażający trzask walących się budowli

Uderzenie to było tak gwałtowne, iż trudno było utrzymać się na nogach; morze aż do dna wzruszyło się, słyszéć się dał przytłumiony huk i szum zbliżający się szybkością wiatru. Nagle rozległ się krzyk zebranego tłumu: «*morze przybiera, pędzi, zginęliśmy!*» Toczyły się góry wód od ujścia Tagu, choć nie było wiatru; i lubo wszyscy uciekali w przerażającym zgiełku, rozhukane atoli fale wielu w swe otchłanie zagarnęły inni uszli z wielką trudnością w najopłakańszym stanie. Ja, mówi Anglik, blizkim już będąc zguby, uchwyciłem się leżącéj na ziemi kłody drzewa i ocalałem przed wściekłością potoku, który równie szybko, jak wybiegł, cofnął się do swego koryta. N ie było i tu bezpieczno, wróciłem więc na plac Ś. Pawła, dokąd nie tak łatwo fale dostać się mogły. Ztąd spojrzałem na morze, które, podobnie jak ląd, smutny przedstawiało widok spustoszenia rozhukanego żywiołu. Mnóstwo spędzonych w kupę okrętów gruchotały się jedne drugiemi, jak gdyby najstraszniéjsza miotała niemi burza. Niektóre kręciły się w koło, jak w odmęt pochwycone; wielkie do góry odwrócone pływały łodzie;— w tém nagle zapadła się i znikła na zawsze wysoka tama morska z ogromnych ciosanych kamieni zbudowana, a z nią tysiące ludzi szukających na niéj ocalenia. Niebawnie nastąpiło trzecie uderzenie, mniéj w prawdzie od pierwszych silne, jednakże zniszczyło prawie wszystko, co się po tamtych ostało. I znowu podniosły się góry potoków i wyrzuciły na ląd pochwycone z sobą okręty, i znowu wróciły z okropną chyżością do rzeki; w krótkich przerwach kilkakrotnie powtórzyła się wycieczka na ląd wzburzonego żywiołu. Już prawie zdawała się wolniéć wściekłość fal morskich, ustawał już podziemny huk i łoskot, morze wróciło w swe granice a zachodzące słońce oświeciło tysiące nieszczęśliwych, którzy bez odzieży, bez schronienia, bez chleba błąkali się między gruzami; kiedy w tém w tysiącznych punktach wybuchać zaczął pożar, już to roznieciony chciwą łupu ręką, już rozżarzony z palących się po kościołach świec lub nieprzygaszonych po domach ognisk. Przez sześć dni gorzały gruzy nieszczęsnego grodu, a dłoń ludzka nie zdołała lub nie odważyła się położyć tamy téj pożodze, która pożarła wszystko co od trzęsienia ocalało. Zwolna tylko wracała spokojność w spustoszałéj, do ogromnéj kupy rozwalin i gruzów podobnéj Lizbonie; teraz dopiéro obejrzeć było można skutki tego okropnego zniszczenia. Najmocniéj zbudowane domy, najpotężniéjsze pałace leżały w gruzach; 24,000 ludzi postradało życie wśród murów, na otwartém polu lub w otchłaniach morskich; tysiące rodzin utraciło całe mienie. Trudno rozpoznać było miejsca, gdzie stały domy lub którędy szły ulice. Przypatrujący się temu zdarzeniu z okrętowego pokładu kapitan, powiedział że widział wyraźnie jak za powtórnem uderzeniem całe chwiało się miasto.«

»Przez lat dwadzieścia po tém zniszczeniu nie zdołano uprzątnąć jeszcze wszystkich gruzów.«

ROZMAITOŚCI.

Wyszło w Paryżu dzieło p. t.: » Chefs-d'oeuvre poétiques des dames françaises depuis le treizième siècle jusqu'au dix-neuvieme. (*Arcydziela poetyczne dam francuzkich od XIV aż do XIX wieku*) wydane przez p. *Philippe Busani*, professora w kollegium S. Ludwika. Dzieło to z tego najbardziéj jest ważne, iż nas obznajmuje nie tylko z poetkami, ale i z językiem poetycznym tych sześciu wieków; przydany téż jest w tym celu słownik wszystkich wyrazów zastarzałych. Już w trzynastym wieku Francja miała siedm kobiét piszących; z czternastego po dwóch nam tylko, a z piętnastego po trzech autorkach poezje zostały. Za to w szesnastym wieku między dwunastoma poetkami natrafiamy na nazwiska: *Diane de Poiters*, *Marie Stuart* i *Jeanne d'Albret*; siedmnaste zaś stulecie obejmuje poetek dwadzieścia i siedm, z których my tylko przytaczamy: *Mlle. de Scudéry*, *Mme. Deshoulières*, *Mlle. Descartes* i *Mme. Lecamus*. Nakoniec ośmnasty wiek podał dwadzieścia i sześć poetek do tego zbioru, który w ogóle zawiera biografje i najlepsze poezje 72 dam francuzkich,—który więc nie małéj jest wagi w historji literatury tego narodu.

Dla uniknienia wszelkich nieporozumień, Redakcja Roczników Krytyki Literackiéj *ma sobie za obowiązek ogłosić, iż nie przyjmuje do pisma swojego żadnych artykułów, jeżeli Szan. Autorowie swych nazwisk Redakcji przynajmniéj udzielić nie zechcą.*